



**POLISH A1 – HIGHER LEVEL – PAPER 1**  
**POLONAIS A1 – NIVEAU SUPÉRIEUR – ÉPREUVE 1**  
**POLACO A1 – NIVEL SUPERIOR – PRUEBA 1**

Monday 19 May 2003 (morning)  
Lundi 19 mai 2003 (matin)  
Lunes 19 de mayo de 2003 (mañana)

2 hours / 2 heures / 2 horas

---

**INSTRUCTIONS TO CANDIDATES**

- Do not open this examination paper until instructed to do so.
- Write a commentary on one passage only.

**INSTRUCTIONS DESTINÉES AUX CANDIDATS**

- Ne pas ouvrir cette épreuve avant d'y être autorisé.
- Rédiger un commentaire sur un seul des passages.

**INSTRUCCIONES PARA LOS ALUMNOS**

- No abra esta prueba hasta que se lo autoricen.
- Escriba un comentario sobre un solo fragmento.

*Napisz komentarz do jednego z podanych tekstów.*

(1a) Pamiętasz moje początki? Debiutowaliśmy niemal równocześnie, ty i ja, obaj w Krakowie, z tym że ty poważnie, pamiętam twoje pierwsze próby w „Odrodzeniu”, a ja, cóż, zacząłem od felietonów i humoresek w ilustrowanym tygodniku firmowanym przez wojsko. Humoreski, nie do wiary! Czy możesz wytłumaczyć mi tę zagadkę? Jak to się stało, że po straszliwej rzezi, ja, osamotniony, pozbawiony gruntu, rozbity wewnątrz – krótko mówiąc: osobnik niemal tragiczny – pisałem wyłącznie rzeczy pogodne, czasem tryskające humorem? Zresztą nie ja jeden. Przypomnij sobie owo wyrojenie humorystów... Czy to dlatego, że mimo napięcia czasów powojennych wszystko wydawało się do zdobycia? Był w nas, debiutujących, impet tych, którzy nacierają, rozsadzają tamę wzniesioną przez okupację, energia ofensywy. No i były w nas soki młodości – koszmar koszmarem, ale woła życia, radość od pulsowania krwi – okazały się niezmożone.

W moim wypadku to przebicie się młodej krwi, mówiąc obrazowo, przez skorupę smutku, najwykleszego smutku, było doprawdy zastanawiające. Zostałem po wojnie sam, bez rodziny, bez dachu nad głową, bez swojej ulicy, swojego miasta, rodzina zgładzona, przyjaciele wyginęli, a jeśli nie wyginęli, to rozpierchli się po świecie. Była co prawda dziewczyna, którą kochałem – mieszkała tysiące kilometrów ode mnie – czekałem na nią, ale ona wciąż odkładała przyjazd. Dostałem wreszcie list, że bardzo przeprasza, ale ona zawsze miała inne plany, nie śmiała mi tego wcześniej powiedzieć, teraz musi, nie przyjedzie, mój świat nie jest jej światem, a w ogóle to zgłosił się ktoś, komu obiecała sobie na początku wojny, on przeżył, odnalazł ją i ona musi – ta dziewczyna miała to do siebie, że zawsze było jakieś musi – musi być z nim. Bądź dzielny – zakończyła list. Kiedy się ma dwadzieścia kilka lat, to po takim liście człowiek albo strzela sobie w łeb (byłem w mundurze i miałem służbowy pistolet), albo jest naprawdę dzielny. Na drugi dzień napisałem humoreskę i przyniosłem ją do redakcji. Gdyby ją odrzucili, może bym się rozkleił. Ale nie, wydrukowano ją. Inna rzecz, że potem przez dwa tygodnie ostro piłem. Zostało mi po tym pijaństwie trochę pieniędzy, kelnerzy w „Feniksie” wykazywali dla mnie dużo zrozumienia. Przeliczyłem forszę i wytrzeźwiałem. Zaszedłem do antykwiariatu Taffeta przy ulicy Świętego Krzyża, kupiłem *Historię literatury* Chmielowskiego, kupiłem Feldmana, Brücknera, *Dzieje Anglii*, *Historię filozofii*, *Braci Karamazow* i przez kilka tygodni – nie wiem ile, trzy, cztery – zachłannie czytałem, popijając herbatą i zagryzając chlebem z kielbasą żywiecką. Współlokatorka tego mieszkania, pani Kosibowa, tęga zacność, czasem do mnie pukała i wносиła nieśmiało miskę kapuśniaku. Mój naczelny, major P., nie niepokoił mnie, wiedział o mojej katastrofie, czekał cierpliwie, aż się podźwignę z zapaści.

Ale to już nie była zapaść: starałem się być dzielny (wykonywałem nakaz, jakbym wciąż jeszcze jej podlegał), na przykład goliłem się skrupulatnie, sprzątałem pokój, a jeśli czytałem, to porządnie ubrany, na tapczanie przykrytym ciężką kapą. Kiedy po kilku tygodniach zameldowałem się w redakcji wychudły, pobladły, ale spokojny (może za dużo spokojny, jakby się coś we mnie wypaliło i zostały zgliszczka), czułem się zarazem jakiś naładowany, wyraźnie wzbogacony wiedzą, rozmyślaniami, prawie erudyta. Już nie ten wałacy po omacku chłopek-roztropek.

Naczelny nie zająknął się ani słowem, nie zapytał, jak się czuję, tylko po powitaniu powiedział:  
– Przyszedł list tyżący pana. Przeczytajcie sobie.

Okrągłutkie czyste pismo grzecznej pensjonarki. Pisała do szanownej redakcji z pretensją, że już dawno nie było na łamach tygodnika nic pióra HIPOLITA (HIPOLIT – to był, jeśli pamiętasz, mój pseudonim). „Tydzień bez pana Hipolita jest smutny. Jego pióro...” *et cetera*. „Czy szanowna redakcja nie mogłaby spowodować, żeby pan Hipolit przestał się lenić i żeby znów ucieszył nas, swoich czytelników, czymś tak uroczym jak zawsze? Załączam gorące pozdrowienia i życzenia sukcesów. Mira L.”

– Na kopercie jest pełny adres – powiedział Naczelny. – Może jej odpowiecie?

– Pisała nie do mnie.

– Słusznie. – Naczelny na chwilę zmarszczył brwi. Pamiętasz go: to były piękne, gęste czarne brwi. Czoło miał kształtne z podłużnymi bruzdami zmarszczek, a nad nimi włosy także gęste, faliste, tylko lekko szpakowate.

Był doktorem filozofii, skończył gdzieś w Pradze, i na pewno wolałby cywilne ubranie od munduru. I pismo starał się robić także raczej cywilne, takie dla wszystkich, nawet dla pani Miry L. – Damy fragment jej listu w redakcyjnej pocztce – powiedział. – Skoro ktoś was aż tak chwali, no to trudno, czytelnicy muszą się dowiedzieć. – Uśmiechnął się. – No a teraz, Hipciu, masz coś dla nas? – Milczałem. On znowu się uśmiechnął. – Ja aż tak nie przepadam za tym, co wy piszecie, ale skoro ta pani sobie życzy, to musicie coś dać.

Stanałem za nim i zerkałem na rozłożony na biurku plan numeru. – Tu – powiedział wskazując na stronę czternastą – tu by się zmieściło opowiadanie. – Obrócił ku mnie głowę. – Pojutrze najpóźniej.

Józef Hen, *Mira L.*, opowiadanie, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2000

(1b) Luka

Zimowym rankiem na białej równinie  
stanęły przeciw sobie dwie spłowiałe mgły.

5 Z tej, co o brzozę wsparła wiotkie czoło  
wyszli żołnierze, najeżyli broń  
i zaśpiewali niby serafiny

– Będziemy bić się za naszego króla.  
Nasz król najdroższe ma na świecie usta  
i najkrągłejsze na świecie kolana,  
najzdrowszą trzustkę,  
10 najsprawniejszy mózg.

A umierając powiemy do króla  
– Umierający całują cię w usta,  
ostatnim gestem gładzą tve kolana.  
Niech żyje trzustka.  
15 Niech się sprawia mózg –

Nie przebrzmiał jeszcze śpiew męsko-anielski,  
a już się inny uniósł z drugiej mgły

– Będziemy bić się za naszego króla,  
któremu rosa wyjadła usteczka,  
20 za rachityczne, królewskie kulfony,  
za suche żyły,  
za arktyczny mózg.

A umierając powiemy do króla  
– Umierający dają ci swe usta  
25 i, jako szczepy, nietknięte golenie,  
umierający dają ci swój mózg –

Śpiew zrył im gardła i wargi wysuszył.

30 Poszli ci z jednej i ci z drugiej mgły  
pospołu leczyć włókna delikatne  
w szynku przydrożnym z daleka od brzóz.

Zimowym rankiem na białej równinie  
dwie puste mgły za nich toczą bitwę  
o Mózgowicza i o Bezmózgiego –  
jak gdyby chciały zapełnić tę lukę.

Tadeusz Uragacz, z tomu *Remy* (1966), *Wybór wierszy*, Tenten, Warszawa 1994